

Janusz GAJDA

### **Rola cierpienia w autokreacji człowieka**

The Role of Suffering in Man's Self-Creation

#### UWAGI WSTĘPNE

Cierpienie w większym lub mniejszym stopniu dotyka każdego człowieka. Jako najbardziej dokuczliwe przeżycie skłania do pytań o jego przyczyny i istotę, zmusza do głębszego wejrzenia w siebie, a przez to stanowi istotny stymulator w procesie autokreacji człowieka.

Tekst niniejszy stanowi próbę dania odpowiedzi na temat roli cierpienia w samodoskonaleniu człowieka, w procesie autokreacji. Ze względu na wąski zakres badań empirycznych w r. 1988, ograniczony do analizy 30 indywidualnych przypadków członków akademickich wspólnot religijnych, ma on charakter przyczynku naukowego, dalekiego od ambicji generalizacji. Metoda indywidualnych przypadków wydała się najbardziej odpowiednią ze względu na możliwość wniknięcia głębszego w biografie osób i dania w miarę pełnej odpowiedzi na postawione w tytule zagadnienie.

#### ISTOTA CIERPIENIA I JEGO PRZYCZYNY

Nie bez racji cierpienie odnosi się zazwyczaj do sfery przeżyć psychicznych, a ból do doznań fizycznych, co nie przeszkadza mówić o cierpieniu także pod względem fizycznym, jeśli dolegliwość tego typu staje się przedmiotem udręki. Cierpieć — to przede wszystkim „odczuwać cierpienie, przeżywać, znosić ból fizyczny czy moralny, boleć nad czymś lub z powodu czegoś” (Słownik, 1978, s. 302). A zatem nie można się zgodzić z utożsamianiem w potocznym rozumieniu bólu fizycznego z cierpieniem. Ból taki odczuwamy wtedy, gdy jakiś organ ciała jest chory, pokaleczo-

ny. Rodzi on pragnienie niebólu i jest jakoby startem do cierpienia. Jeszcze bardziej przeżywane bywają rany zadane w sferze duchowej — zdrada, zawiedzenie się na bliskiej osobie, zdeptana godność osobista.

Problem cierpienia znalazł miejsce już w rozważaniach filozofów starożytnych. Stoicy np. uważali, że mędrzec powinien być niewzruszony, obojętny na rozkosz i cierpienie, zachować zawsze pełną równowagę i pogodę umysłu.

Przeświadczenie, że świat jest źle urządzone i nie ma w nim miejsca na radość, a tylko na samo cierpienie — legło u podstaw wielu kierunków, m.in. buddyzmu — głoszącego jako najwyższy cel dążeń duchowych nirwanę — stan pogrążenia się w nicości przez zjednoczenie ze wszechświatem.

Podobne poglądy wyznawał Artur Szopenhauer, według którego życie w samej istocie swej jest cierpieniem. Stąd jego skrajnie pesymistyczna ocena. „[...] Gdyby zapytać umarłych w grobach, czy zdecydowałiby się na powtórne życie, na pewno nie życzyliby sobie tego, życie bowiem nie ma żadnego pozytywnego sensu” (Kaczmarek, 1977, s. 14).

Zgoła inaczej patrzy się na istotę cierpienia w kręgu kulturowym chrystianizmu. Cierpienie, którego symbolem jest krzyż, przestaje być celem samym w sobie, ale i nie ślepym losem, czymś niezrozumiałym dla wiernych. Rozpatrywane jest ono w kontekście wszechogarniającej miłości do człowieka, wskazuje się na jego wzniosły cel i niezrównaną wartość w doskonaleniu osoby.

„[...] A dźwigać swój krzyż — głosi jeden z teoretyków teologii — to znaczy przyjmować cierpienia, niepowodzenia losu, zmęczenie, choroby, słowem te wszystkie opatrnościowe krzyże, które nam Bóg zsyła, żeby nas wypróbować, zahartować naszą cnotę i ułatwić nam pokutę za grzechy. Wtedy to, ale tylko wtedy, można zostać uczniem Jezusa i postępować drogą miłości i doskonałości” (O. A. D. Tauquercy, 1949, s. 271).

Papież Jan Paweł II nawołuje do przyjęcia ciężaru cierpienia i przetworzenia go w ofiarę oczyszczenia i pokoju złożoną Chrystusowi dla zbawienia własnego i innych.

„Jakiż bezkresny horyzont — głosi — otwiera się przed oczyma tego, który pod wpływem wiary i miłości umie zrozumieć, przyjąć i ofiarować cierpienie. Jakaż doniosła i decydująca rola w historii ludzkości została przypisana cierpiącym” (Cz. Ryszka, 1986, s. 5).

Dla zdecydowanej większości ludzi, zwłaszcza ateistów, cierpienie jest trudne do zaakceptowania, niezależnie od jego przyczyn. A te są wielorakie i trudno je wszystkie wyliczyć. Tak np. twórca psychoanalizy, Zygmunta Freud, w kulturze upatrywał główne źródło cierpień. Uważał, że powodują je potęga natury, kruchość naszego ciała i niedoskonałość struk-

tur organizacyjnych, które regulują wzajemne stosunki ludzi w rodzinie, państwie i społeczeństwie (Z. Freud, 1967, s. 261—273). Cierpienie, które pochodzi od innych ludzi, odczuwane bywa o wiele boleśniej niż pozostałe, wywołane przede wszystkim brakiem zaspokojenia potrzeb i popędów, co z kolei prowadzi do nerwic i cierpienia nerwicowego.

Poglądy Freuda inspirowały pokolenia następnych badaczy. I tak np. w Polsce autor książki *Filozofia życia* wyróżnia również trzy główne źródła cierpień, do których zalicza: po pierwsze — nieubłagane siły i praca przyrody, po drugie — słabość moralną i złość ludzką — opieszałość, gnuśność, namiętność, zazdrość, nienawiść i brak prawdziwej miłości oraz po trzecie — niezdrowe stosunki gospodarcze i społeczne (F. Sawicki, 1946). Panuje także na ogół powszechna zgoda co do uciążliwości cierpienia nerwicowego. Dolegliwości te nie są wyimaginowane. Do najczęstszych zalicza się: bezsenność, niepokój, drażliwość, irracjonalne lęki, zahamowania seksualne, fobie, niechęć do życia i brak wyraźnych celów osobistych. Cierpienie to jest bardzo osobiste i niełatwo dostrzegalne dla postronnych, bo jest na ogół maskowane, a ujawnia się, kiedy osobnik musi działać na własną rękę. Główną przyczyną jego jest konflikt na tle emocjonalnym, bardzo silnie przeżywany, a jednocześnie nie uświadomiony sobie do końca (J. Dollard, N. E. Miller, 1967).

Cierpienie nerwicowe u dzieci to silny lęk przed nieznanym, obcym miejscem skojarzonym z oderwaniem od rodziny i osób najbliższych, których darzą zaufaniem. Takim miejscem jest szpital, a może być przedszkole i szkoła.

Współcześnie miliony ludzi doznaje silnych cierpień nerwicowych, nie otrzymując jednocześnie żadnej pomocy. W świecie bowiem skomercjalizowanych stosunków międzyludzkich, szybkiego tempa życia i pogoni za osiągnięciem wyższego standardu materialnego i przyjemności nie ma miejsca na empatię, na trud zrozumienia drugiego człowieka i wyciągnięcia doń pomocnej dłoni. Dla osób wrażliwych i znerwicowanych życie staje się udręką. Odczuwają boleśnie otaczającą je pustkę, czują się zagubione i bezradne. Nic też dziwnego, że ratunku szukają we wszechogarniającym i najsilniejszym uczuciu, jakim jest miłość. Ale i ta — w jej wymiarze miłości erotycznej i miłości rodzinnej — często zawodzi. Wzrasta wskaźnik rozwodów, powiększa się rzesza osób samotnych, w tym sierot społecznych. Zdrada w sferze uczuciowej i seksualnej (a są to sfery często traktowane oddzielnie) po kilku latach małżeństwa w wielu środowiskach staje się zjawiskiem niemalże powszechnym i zaczyna znajdować nawet usprawiedliwienie w publikacjach jako potrzeba akceptacji, sprawdzenia się, przeżycia odświeżającej przygody. (Wierność i uczciwość zostają spychane na dalszy plan.) I ta kruchość związków erotycznych jest również jedną z głównych przyczyn cierpienia.

## ZNACZENIE CIERPIENIA W ŻYCIU CZŁOWIEKA

Nie bez racji Jan Szczepański uważa cierpienie za siłę sprawczą rozwoju cech najistotniejszych dla człowieka — cech moralnych, intelektualnych i estetycznych. „Cierpienie — stwierdza — było pierwszym sygnałem wskazującym różnicę między prawdą i fałszem, między dobrem i złem, między drogą właściwą i niewłaściwą” (J. Szczepański, 1980, s. 10). To ono zmusza człowieka do poznania stworzonego przez siebie świata, do wejścia w głąb zakamarków swojej osobowości, do analizy poczynań. Skłania poprzez pryzmat własnego cierpienia do wnikięcia w analogiczne przeżycia innych osób, zrozumienia ich i siebie, radzenia sobie z tym przykrym stanem, do rozważenia swoich i cudzych niepowodzeń, wnikięcia w istotę człowieczeństwa.

Cierpienie wyostrza zdolności empatyczne człowieka, uczy rozumienia dla innych, myślenia o nich w kategoriach wspólnoty losu. Zmusza go do ponownego postawienia pytania o sens życia, przyjmuje rolę wychowawcy-rodzica, który karci, a nawet surowo karze, ale jednocześnie wskazuje drogę naprawy i doskonalsze rozwiązania. Jest przez to szkołą hartu ducha. W nim to objawia się i kształtuje siła woli, stopień odporności na stresy. Sprowadzając niekiedy cierpiącego z przysłowiowych obłoków na ziemię, uczy go przez własne niepowodzenia skromności w orzekaniu o innych, weryfikuje wyobrażenia o sobie, skłania niekiedy do dobrych uczynków, a zatem wyzwala częściowo lub stymuluje miłość bliźniego. Słowem czyni człowieka bardziej wartościowym. Jest to istotna pozytywna rola cierpienia w samodoskonaleniu człowieka, w przekraczaniu przez niego samego granic dotychczasowych jego możliwości, jest procesem transgresyjnym (J. Koziński, 1987).

Ten twórczy akt autokreacji człowieka przez cierpienie dany jest jednostkom silnym, odpornym psychicznie.

W przypadku osób słabych i bardzo silnie przeżywających swoje cierpienie może nastąpić proces wręcz odwrotny. Zamiast samodoskonalenia następuje załamanie, cofnięcie się, degradacja a nawet samozagłada. W człowieku coś umiera, kończy się, nie potrafi kochać, ufać i cieszyć się życiem. Może pojawić się wówczas wzmożona postawa agresji, nienawiści, chęci odegrania się. Zamiast otwarcia na siebie i innych może nastąpić zamknięcie się w sobie, obezwładnienie do jakiegokolwiek działania, a w tym samoanalizy, wnikania w przyczyny zaistniałych faktów i szukania dróg wyjścia z sytuacji. Łatwiejsze jest dla wielu jeszcze zniesienie cierpienia czy pogodzenie się z nim, jeśli spada ono z zewnątrz niejako bez ich udziału w spowodowaniu go. Znacznie gorzej natomiast jeśli jest choć częściowo zawinione przez nas.

Silne cierpienie powoduje narastanie tendencji samobójczych, które są w pewnym sensie wyznacznikiem jego przeżycia a jednocześnie świadczą o stopniu bezradności jednostki wobec niego. Śmierć jawi się wtedy jako jedyne możliwe wyjście z sytuacji. Naturalny lęk przed nią — będący normalnym odczuciem i wrodzonym instynktem życia niemalże wszystkich ludzi — przytłumiony jest ogromem cierpienia, a ściśle przeświadczeniem o niemożliwości wyjścia z beznadziejnej dla jednostki sytuacji. Pomoc z zewnątrz jest konieczna, a nawet zbawienna. Nie można bowiem uniknąć w ogóle cierpienia, ale możemy zapobiec jego negatywnym skutkom, nadać mu pozytywne znaczenie przez wykorzystanie w budowaniu nowej jakości jednostki, bardziej wartościowej — w kształtowaniu człowieczeństwa. Stąd ma rację J. Szczepański, kiedy pisze:

„Nie możemy się zgodzić z tak jawnym dowodem nędzy naszej egzystencji, jakim jest powszechność cierpienia. Albo więc budujemy religie przewyciężające je aktem łaski Boga i aktem miłości bliźniego, albo konstruujemy filozofie czyniące z przewyciężenia cierpienia powołanie człowieka i sprawdzian jego humanitarnych zdolności. Wszystko zresztą jedno, jakie religie, jakie filozofie; u podstaw ich wszystkich leży usiłowanie rozprawienia się z problemem cierpienia, nadanie sensu życiu mimo cierpienia, wyzwolenia od cierpień” (J. Szczepański, 1980, s. 16).

Trzeba zatem nadać sens życiu mimo cierpienia, wyostrzyć ów sens właśnie na skutek pojawienia się cierpień, a kiedy one nas dotykają, trzeba je znosić w miarę pogodnie poprzez dokonanie bilansu osiągnięć, przeorientować się i dokonać pozytywnego aktu autokreacji.

#### MIŁOŚĆ PRZYCZYNA CIERPIEŃ I RATUNKIEM PRZED NIMI

Przyczyny cierpienia są, jak wspominaliśmy, różnorakie. Do najczęstszych, szczególnie w młodym wieku, należy miłość szeroko pojmowana. Stanowi ona źródło cierpień, ale może być i ratunkiem przed nimi, co potwierdzają zamieszczone niżej wypowiedzi badanych. I tak np. niespełnienie miłości w rodzinie — konflikty i rozwód rodziców, ich śmierć, odrzucanie dziecka jest bardzo istotną przyczyną powodującą bardzo silne cierpienia, szczególnie w okresie dojrzewania. Boleśnie odczuwany jest tu brak miłości wzajemnej osób kochanych. Ich konflikty czy rozwód budzą niewiarę w miłość w ogóle, a często odbierane są jako zagrożenie tych uczuć do siebie. Stan taki powoduje zamknięcie się, brak ufności do innych. Okaleczona zostaje sfera uczuciowa jednostki. Człowiek taki niekiedy niezdolny jest do nauczenia się miłości w ogóle, nawiązania pełnego kontaktu z drugim osobnikiem. Utrzymująca się nienormalna sytuacja i towarzyszący jej stale stan napięcia nie sprzyja rozwojowi jednostki. Skazuje ją na nerwice, stany lękowe, izolowanie od ludzi, a w konsekwen-

cji osamotnienie. Cierpienie jest tu ciągle, bo stale utrzymuje się jego przyczyna.

Podobnie rzecz się ma z niezaspokojeniem miłości własnej. Spowodowane jest ono wieloma subiektywnymi przyczynami, jak choćby brak miłości ze strony rodziców i płci odmiennej, niepowodzeniami w szkole i pracy, brakiem urody, poczuciem inności od innych, ułomnością, dewiacją itp.

W sytuacjach takich występuje dodatkowo silne poczucie niezawinionej, osobistej krzywdy, niższości w stosunku do rówieśników. W przypadku ułomności dochodzi lęk przed „litościwym” traktowaniem przez innych, nienaturalnym ich zachowaniem się. Dewiantom z kolei towarzyszy ponadto silne poczucie strachu przed ośmieszeniem i napiętnowaniem.

Inną, bardzo istotną przyczyną cierpień spowodowanych miłością erotyczną jest doznany zawód. Osoby zdradzające czują się najczęściej „dowartościowane”, nawet szczęśliwe; zdradzane, które dowiadują się o niewierności, przeżywają dramaty osobiste, tragedie, poniżenie. Odczuwają głęboki ból na skutek zawiedzenia się na najbliższej osobie, przeżywają męczarnie, cierpienia. Przeżywany jest zawsze głęboko sam fakt niewierności — zdrady jako takiej. Ale nie bez znaczenia są również okoliczności, w jakiej miała ona miejsce, stopień atrakcyjności osoby, z którą zdradzano oraz późniejsze dalsze zachowanie partnera. Zdradzani gotowi są szybciej zrozumieć i wybaczyć romans krótkotrwały, nierzadko jednorazowy z atrakcyjną osobą, spowodowany długą rozłąką. Cierpią jednak bardzo silnie, jeśli faktu tego nie można wytłumaczyć żadnymi względami, kiedy łamane jest wulgarnie tabu wspólnego intymnego pożycia i kiedy krzyczy pospolitość okoliczności i osoby. I jeśli taka absurdalna przyczyna ciągnie się jeszcze później i daje o sobie znać chłodem uczuciowym, odczuwanym boleśnie w chwilach zbliżenia, zanim zostaną ujawnione fakty, cierpienie potężnieje, narasta. Daje wówczas o sobie znać urażona duma i podeptana godność osobista. Mocno boli ponadto zakłamanie uczuciowe i moralne — perfidne oszukiwanie, wybiegi i nieprzyznawanie się do winy. Zdradzani wówczas jakby częściowo przejrzeni na oczy. Ich ukochani (zdradzający) jawią się w innym świetle. Wszystkie ich mankamenty urody i charakteru są wówczas dostrzegane, a nawet wyolbrzymiane. Obnażyli się i są w swej nagości przerażająco brzydzy, potworni. Budzą uczucie głębokiej pogardy i nienawiści poplątanej z krwawiącą podeptaną miłością, skomplikowaną nierzadko racjami natury wyższej — jak posiadanie wspólnego dziecka.

Odejszcie nie załatwi niczego, okaleczy niewinną istotę — owoc ich wspólnej miłości — dziecko, kochające i potrzebujące ich i ich miłości, a także przez nich gorąco kochane. Jeśli taka wrażliwość moralna towa-

rzyszzy zdradzonym, to cierpią podwójnie, a nawet w trójnasób, a ich boleść uzyskuje monstrualne rozmiary.

Chcą zrozumieć i wytłumaczyć sobie zaistniałą sytuację i w żaden sposób nie mogą. Nie widzą wyjścia z sytuacji, dręczą się pytaniami, jak żyć z takim bagażem doznań moralnych. Potępiają i siebie — jak mogli dokonać tak fatalnego wyboru. Nie są w stanie zdzierżyć myśli, że to oni odpowiadają za wbity sobie cień, który tak boleśnie krwawi, czują się skrzywdzeni, upokorzeni przez ukochaną i tak jednocześnie upodloną osobę. Nie są w stanie podźwignąć się, wyjść z zakłętego kręgu obsesyjnego rozpamiętywania i degradującego samoudręczenia. Czują się niezdolne dokonać jakichkolwiek pozytywnych korekt, pomyślnego procesu autokreacji. Cierpienie graniczące z rozpaczą powoduje najczęściej spustoszenie osobowości, poczucie pustki moralnej. Życie jawi się jako koszmar i bezsens, a stąd już bliska droga do samobójstwa.

Dobrze, jeśli w porę nadejdzie ratunek ze strony innej osoby, która obdarzy miłością lub pojawi się inna jej jakość. Stąd też wiele osób szuka ulżenia go w innym rodzaju miłości, uciekając się po ratunek w wierze i tym, wydaje się, należy tłumaczyć wzrost postaw fideistycznych w świecie współczesnym, a zwłaszcza wzrastający udział młodzieży w życiu wspólnot religijnych. Mniejsze tu ryzyko doznania zawodu, bo miłość bliźniego i Boga realizowane są w innym wymiarze, choć nie wolnym także od cierpień, jednakże o wiele łatwiejszym do zniesienia. Miłość Boga, uczestnictwo we wspólnocie religijnej likwiduje przynajmniej częściowo poczucie osamotnienia, ale rodzi także niekiedy nowe rodzaje lęku przed Bogiem-Sędzią w zależności od poglądów ukształtowanych przez naukę chrześcijańską. Może on przybierać nawet nieco groteskowy charakter jako lęk przed niemalże dosłownie wyobrażalnym „piekłem”, lęk, który przeradza się w patologiczny strach — fobię. I cierpienie to może mieć bardziej humanistyczny i konstruktywny wymiar, jeśli będą to wyrzuty sumienia spowodowane niegodnymi uczynkami i towarzyszyć im będzie pragnienie poprawy i zadośćuczynienia za popełnione winy.

Stopień ulżenia cierpieniu i likwidacji osamotnienia przez uczucia religijne zależy w badanej grupie w dużej mierze od charakteru więzi z Bogiem wytworzonych przez osoby wierzące. Jeśli więzi te mają charakter zbliżony do przyjacielskiego, partnerskiego układu, to konsekwencją ich jest przyjęcie Boga jako zbioru wartości. Bóg traktowany jest jako Osoba bliska, zaspokajająca potrzebę wspólnoty i mająca wpływ na wydatne zmniejszenie cierpienia i przede wszystkim sprzyjająca wewnętrznemu rozwojowi jednostki.

Natomiast jeśli związek ten oparty jest na lęku przed Bogiem jako surowym Sędzią bądź na poczuciu żalu w stosunku do niego za spowodowane cierpienia — nie zostaje zmniejszone poczucie osamotnienia ani

skala cierpień. Pozostający w takim stanie wierzący prowadzi wewnętrzną walkę z Bogiem, stara się bezskutecznie zlikwidować poczucie lęku przed nim, nie zmniejsza swojego cierpienia i nie wykorzystuje go w procesie własnego samodoskonalenia.

Problem nie jest łatwy do jednoznacznych rozstrzygnięć. Dlatego też dla przybliżenia go przytaczamy poniżej sześć sylwetek badanych (a ściśle ich wypowiedzi) dla ukazania roli cierpienia w autokreacji człowieka i znaczenia w tym procesie miłości.

#### WYPOWIEDZI RESPONDENTÓW O ROLI CIERPIENIA W ICH ŻYCIU (STUDIUM PRZYPADKÓW)

Zamieszczone poniżej fragmenty wypowiedzi respondentów odtworzone z taśmy magnetofonowej są odpowiedziami na pytania dotyczące rozumienia pojęcia cierpienie, jego przyczyn i stopnia przeżycia oraz znaczenia w życiu jednostki, w procesie jej autokreacji.

Wypowiedzi te zostawiamy bez komentarza, bo stanowią one tu ilustrację poprzedzających je rozważań.

*Dariusz, wiek 24 lata, wspólnota „Effatha”, członek od czterech lat,  
student V roku Akademii Medycznej w Lublinie*

Cierpienie jest zawsze niechciane, niepożądane, związane z odczuciem braku, bezradności, bezsilności, zniewolenia. Jest cierpienie fizyczne i psychiczne, z tym że to drugie jest mocniejsze. Trzeba z nim walczyć wszelkimi sposobami [...].

Moje cierpienie było spowodowane zawiedzeniem się na bliskiej osobie. Odczucie, że matka nie sprostała wymaganiom pokładanym w niej i zaskoczyła mnie niezrozumieniem moich problemów. Konflikt z matką wynikł w czasie, gdy miałem piętnaście lat. Byłem zakochany w dziewczynie i chodziłem z nią. Gdy matka dowiedziała się o tym, zareagowała bardzo niespodziewanie dla mnie. Po prostu wyśmiała moje uczucia i powiedziała, że jestem na to za smarkaty, i że mam się uczyć. Bardzo to przeżyłem, nawet sobie popłakałem. Postanowiłem jednak, że muszę być twardy. Od tego momentu zamykałem się w swoim pokoju, aby być jak najdalej od swojej rodziny, szukałem samotności. Zacząłem oddzielać to, co ja chcę, od tego, co inni chcą ode mnie. Od tego momentu stałem się samodzielny [...].

Obecne cierpienie spowodowane jest brakiem wiary w pełny kontakt z ludźmi; brakiem wiary w możliwość realizacji swoich pragnień i brakiem pewności, że te pragnienia są rzeczywiście dobre dla mnie. Poza tym istnieje kwestia wyboru drogi życiowej, powołania. Przez długi czas nie byłem pewien, czy to, co robię, co studiuję, jest to. Od czasu incydentu z matką podświadomie zawsze przejawiałem postawę, że to, czego pragnę, jest złe, a powinienem robić to, czego chce ode mnie Bóg. Chciałem być perfekcyjny w wykonywaniu Jego woli, ale nie potrafiłem Mu podporządkować siebie. Prosiłem Go o wskazanie drogi, która jest dla mnie najlepsza, i pewność, że się nie pomyliłem [...].

Cierpienie zmusza mnie do większego poznania siebie. Zmusiło to mnie do pogłębienia wiedzy o Bogu. Przez to powstała jak gdyby większa mądrość, doświadczenie życiowe, kiedy się przez okres naporu tych pytań przejdzie, okres nie-



pewności, rozterek, gdy się to ma za sobą, to staje się ono źródłem dojrzałości wewnętrznej.

*Joanna, wiek 23 lata, wspólnota „Effatha”, członek od trzech lat,  
studentka III roku teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*

Cierpienie kojarzy mi się z rezultatem czegoś złego, wiąże się ono z jakimś celem, którego nie można osiągnąć, z jakąś postawą [...].

Najdotkliwszym momentem w moim życiu był fakt, kiedy mój chłopak postanowił iść do seminarium duchownego. Drugim momentem była próba samobójcza. Nie miała ona jakiegóż bezpośredniej przyczyny, był to raczej zbitek wielu przyczyn. Po pierwsze kłopoty z nauką. Byłam w pierwszej klasie liceum, w którym stawiano bardzo duże wymagania, a w szkole podstawowej nie musiałam się tyle uczyć. Poza tym atmosfera w domu [...] Odkręciłam gaz i myślałam, że nie zakręcę, a jednak zakręciłam. Trzecią przyczyną był wypadek mojego brata. Wpadł on pod samochód. Szczególnie mocno przeżyłam pierwsze godziny, gdy nie wiadomo było, czy przeżyje [...].

Cierpienie w większym lub mniejszym stopniu występowało w moim życiu zawsze. Nie potrafię podać wszystkich jego przyczyn. Obecnie także częściowo cierpię. Koleżanka, z którą mieszkamy na stacji, i z którą przyjaźnię się od drugiej klasy liceum, ma teraz Jarka, i od tego momentu nie mogę się przyzwyczaić do sytuacji, do drugiego miejsca w jej życiu. Ostatnio pojawił się także lęk przed przyszłością dlatego że nie widzę siebie w żadnym miejscu, w żadnym zawodzie, ponieważ studiuje teologię. Największy jednak ból sprawiła mi decyzja chłopaka, na drugim miejscu postawiłabym próbę samobójstwa, na trzecim — wypadek brata. Cierpienie wpędza mnie w przygnębienie; po każdym stanie jego odczuwania boję się każdego następnego razu. W zasadzie powinno mnie uodparniać, i raczej uodparnia, jednak mimo to boję się go. Za każdym razem, gdy ono przemija, czuję się mocniejsza, uodporniona na różne, trudne momenty w życiu. Zbliżam się w nim do Boga, bo jak mówi stare przysłowie, „jak trwoga, to do Boga”. Wtedy też przychodzą momenty zastanowienia nad życiem, nad jego sensem, pytania kim jestem, dla kogo?

Nie dopuszczam do pewnych sytuacji, które mogą powodować cierpienie, ale nie za wszelką cenę. Niektóre cierpienia dobrze jest nałożyć na siebie, na przykład post do różnych sfer życia. Uważam, że cierpienie jest nam niezbędne, stanowi składnik naszego życia, zbliża do Boga — to znaczy, że jest dobre.

*Adam, wiek 20 lat, wspólnota „Effatha”, członek od siedmiu miesięcy,  
student II roku teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*

Cierpienie wiąże się z bólem, zakłóceniem pokoju, spokoju, rozkojarzeniem. Czymś co pozwala doświadczyć siebie. Mocno sprowadza mnie do siebie. Jest czymś nieprzyjemnym, czymś, co jest mocno związane z moim życiem [...].

O wiele większe znaczenie dla mnie ma cierpienie psychiczne, a powodem jest mój charakter. Jest on główną przyczyną mojego bólu. Był taki czas, gdy zauważyłem swoją inność, odrębność od innych ludzi i wiedza, że taki pozostanę. Uświadomienie sobie, że to, jaki jestem, będzie utrudniać relację z Bogiem i z ludźmi, a także mój rozwój. Jestem po prostu homoseksualistą. Taki jestem, ale wiem, że Bóg kocha mnie takim i łatwiej mi będzie z tym żyć [...] Zrozumiałem to w szkole podstawowej, w siódmej klasie. Rodzina moja nic o tym nie wie. Moi dwaj bracia są normalnymi mężczyznami [...] W szkole podstawowej miałem przyjaciela, ale

skończyło się to do końca pierwszej klasy liceum. Poznałem, że społeczeństwo odrzuca takich ludzi. Staralem się zmienić siebie, bałem się Boga, ludzi i siebie. Próbowałem wmawiać sobie, że jestem już normalny, nie akceptowałem siebie; wiązało się to ze wstydem. Bałem się, że ktoś to pozna. Trwało to cały czas, raz mocniej, raz słabiej. Kiedy doświadczam tego cierpienia, gdy się ono aktualizuje, wtedy dostrzegam, jak bardzo oddala mnie od Boga. Wtedy traktuję innych jak rzeczy, jak przedmioty użycia. A sam przecież nie lubię, jak ktoś traktuje mnie przedmiotowo.

Dzięki cierpieniu staję się lepszym człowiekiem. Mam bowiem skłonność do pychy, a ono sprowadza mnie na ziemię, daje poczucie słabości i zależności, co może w dalszej pracy wytworzyć taką chrześcijańską cechę, jak pokora. I dlatego nie mogę się bronić przed cierpieniem, muszę je przyjąć i zaakceptować [...]

W cierpieniu każdy doświadcza, że jest sam. A przecież cierpienie łatwiej znieść z innymi, a w samotności ono się pogłębia. Teraz zupełnie jest inaczej, odkąd jestem we wspólnocie. Część ludzi wie o mnie, i oni noszą w sobie moje cierpienie. Przez to jest mi łatwiej zaakceptować siebie...

Dziś pragnę przede wszystkim coraz bardziej ufać mojemu Bogu, dorastać do tego, aby być Jego dzieckiem, wyzbywszy się wszelkiego niepożądanego lęku. Chciałbym też móc odnaleźć Jego wolę w aspekcie mojej przyszłości, moich studiów, tego, czym miałbym się zająć po ich ukończeniu. Pragnę odczytywać tutaj dobrze jego wolę i przyjąć spokojnie i ufnie to, co zechce mi podarować. Ważne jest też dla mnie dorastanie do pełnej, czystej, prawdziwej przyjaźni (ma to związek z moimi skłonnościami). Chciałbym, aby moje gesty skierowane do moich przyjaciół były czyste, i by nie było w nich chęci kierowania nimi, wykorzystywania ich. Chcę jak najwięcej nauczyć się na moich studiach, i być dobrym teologiem i ... zdać egzaminy w najbliższej sesji [...].

*Elżbieta, wiek 24 lata, wspólnota „Emmanuel”, członek od trzech lat,  
studentka VI roku Akademii Medycznej*

Cierpienie to ból psychiczny. Były takie dwie sytuacje w moim życiu. Moja mama chorowała na nowotwór. Ja i cała rodzina oszukiwaliśmy ją, a w moim domu zawsze mówiło się prawdę. Zresztą mama była lekarzem, więc domyślała się prawdy, ale nie była pewna, nie chciała być pewna. Mówiła do mnie — popatrz mi w oczy i powiedz, jak to jest ze mną. A ja byłam w kłopotcie. Powiedzieć czy nie. Cierpiałam, bo widziałam cierpienie mamy i wiedziałam, że umrze. Drugą przyczyną było to, że mieszkaliśmy na stacji z koleżanką i dwoma kolegami. Początkowo żyliśmy rodzinnie. Z jednym z tych kolegów narodziła się miłość. Był to fajny chłopak, inteligentny i tak dalej. Ale był psychopata. Stało się to po wypadku, który miał w dzieciństwie, a objawiało się nagłymi atakami nienawiści do mnie, niepoahamowanej wrogości. Miał też lekką postać padaczki. Przez tę chorobę on mnie znienawidził. Cierpiałam, bo nie mogłam zrozumieć, jak to się może dziać, że on tak mnie nienawidzi. Kiedyś próbował popełnić samobójstwo. Kiedy wrócił ze szpitala, myślałam, że będzie dobrze, ale on ledwo mnie tolerował. Było to bardzo przykre dla mnie. Siła tej tolerancji z czasem malała, kiedyś miałam wrażenie, że mnie zabije. Chciał mnie utopić w wannie, i po tym fakcie pojawiło się u mnie uczucie żalu, rezygnacja, brak ufności w człowieka. Był czas, że nikomu o tym nie mówiłam, ale potem powiedziałam koleżance. Ona jednak nie rozumiała, czego ja chcę. To niezrozumienie sprawiło mi także ból. W końcu rozstaliśmy się z chłopakiem. Ta sprawa zachwiała moją wiarę w ludzi. Sprawiała, że nie potrafię już cieszyć się tak, jak kiedyś. Za każdym razem, gdy się zawiodę na ludziach, powraca rozgoryczenie, brak wiary w człowieka.

Cierpienie niszczy człowieka, ujmuje radość, pozostawia piętno. Ale jednocześnie cierpienie uszlachetnia, uczy pokory, dodaje siły, uwrażliwia i pomaga zrozumieć innych cierpiących. Nie poznałoby się szczęścia, gdy się nie cierpiało.

*Paweł, wiek 27 lat, wspólnota „Emmanuel”, członek od dwóch lat,  
student II roku fizyki UMCS*

Cierpienie jest według mnie brakiem dobra. Niemożność przeciwstawienia się złu. Niemożność zmierzenia się z konkretnym problemem. Niemożność zrealizowania swoich pragnień i tęsknot. Poczucie niezrozumienia przez innych.

Cierpienia dla mnie, to lęk przed piekłem. Moja osoba, inni i szatan. Dziesięć lat temu miałem okresy bardzo ciemne. Było to w trzeciej klasie liceum. Nie miałem towarzystwa, byłem sam. Pytałem siebie o to, co mnie spotka w przyszłości. Czuję beznadzieję swego istnienia. Zupełna noc była w czasie moich studiów na fizyce w Warszawie. Wtedy były największe nasilenia poczucia beznadziei mego istnienia. Ten stan trwa do dzisiaj, ale północ już minęła [...] Cierpienie jest błogosławieństwem dla mnie. Przez nie tak wcześniej dojrzałem bezsens dążeń do zewnętrznych rzeczy, do „normalnego” życia. Cierpienie poruszyło pewne struny w mojej duszy. Zaczęłem zaglądać do siebie; takie zejście w głąb swego wnętrza. Św. Jan od Krzyża mówił o cierpieniu, że jest to płomień od Boga, dotknięcie duszy, i ja czegoś takiego doznaję. Pytam siebie, co zmienić, w którą stronę się obrócić, za czym, za kim pójść. Zastanawiam się, jak ja tego dokonam. Sumienie mówi mi, że trzeba iść za Bogiem, za prawdą, ale ja, grzeszna dusza, czuję, że nie mam na to siły. I tu zaczyna się droga pewnej prawdziwej wiary. Wchodzę w krąg samotności, odsuwam wszystkie dogmaty kulturowe, a chcę z tym Absolutem obcować sam na sam. W tym momencie jestem samotny, bo jest to zupełnie nowa droga; pójście za głosem sumienia nie wiedząc, co mnie spotka na tej drodze. Więc byłem sam w tej drodze, ale i cierpiałem, co z tego kroku wyniknie, jak to się zakończy. Teraz uważam, że cierpienie było najradośniejszym momentem w moim życiu. Kiedyś tego nie rozumiałem, ale gdy zobaczyłem jego efekty, pojąłem jego znaczenie. Cierpienie wypala brudy grzechu, staje się ziarnem, przez nie czuje się lekkość [...] tego bezładu. Nastąpiła tu pewna transformacja mojej osobowości. Poprzez ten stan, w którym byłem tak długo, poznałem smak śmierci, i jak w *Pieśni nad pieśniami* mowa jest, że miłość jest tak silna jak śmierć, to teraz właśnie tego doznaję. Tej siły miłości. A wszystko dzięki cierpieniu [...].

Przede wszystkim pragnę wytrwałości w mojej drodze poszukiwań. Chcę jak najdokładniej na wszystkich płaszczyznach, wszystkimi swoimi władzami i zdolnościami poznawać Boga człowieka. Chcę znać prawdę do końca i dla niej żyć. Poza tym chciałbym stworzyć relację między mną a kobietą taką, jaka jest zamierzona przez Stwórcę. Tak jak mówi Karol Wojtyła, aby nie traktować drugiego człowieka jako przedmiot użycia, ale jako osobę, partnera życia. Chciałbym poprzez miłość z kobietą kochać cały świat i jak najbardziej Boga. Wtedy poznałbym całą miłość Boga do nas i naszą do Niego. A przecież miłość to twórczość, to sztuka, to po prostu życie.

*Lidia, wiek 20 lat, wspólnota „Siloe”, członek od trzech lat, opiekun kalekich osób we wspólnocie; studentka I roku pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej UMCS*

Cierpienie fizyczne kojarzy mi się z bólem. Cierpienie duchowe to jest coś, z czym nie mogłam wytrzymać i chciałam się z tego wyzwolić. Przez to zaczęłam przelewać je na papier.

Choroby stały się dla mnie początkiem cierpienia. Poza tym moje rodzeństwo jest dużo starsze, i mam z nim ograniczony kontakt. W dzieciństwie rodzice często

się kłócili, bo ojciec lubił sobie popijać. Bardzo to przeżywałam. Siostra w wieku osiemnastu lat musiała wyjść za mąż, była w ciąży. Szwagier jest pijakiem, ciągle robił w domu awantury, i to zraziło mnie do takiego życia. Z tego powodu nie miałam komu się wygadać, powiedzieć mu o swoim cierpieniu. Rodzice wydawali mi się nieodpowiedni i zaczęłam zagłębiać się w sobie. W tym cierpieniu zaczęłam szukać przyjaciela, człowieka, któremu mogłabym powiedzieć wszystko. W domu nie miałam ujęcia, bo nie chciano ze mną rozmawiać. I jeszcze te choroby. Dlatego znalazłam Chrystusa, i trafiłam zrzędzeniem Boga do wspólnoty.

Na obozie wspólnotowym spotkałam chłopaka. Siedział razem z nami przy ognisku, w rękę miał Biblię, a na szyi różaniec, przez to zainteresował mnie. Rozmawialiśmy o wspólnotach, i spotykaliśmy się później. I gdy rozjechaliśmy się poczułam, że mi go bardzo brakuje. Wtedy zrozumiałam, że zakochałam się w nim. Po roku znowu spotkaliśmy się na obozie w Chodlu i pamiętam taki moment, jak razem zrobiliśmy krzyż i gdy przybijaliśmy postać Chrystusa do krzyża miałam wrażenie, że to moja miłość została do niego przybita. Zrozumiałam, że jest to miłość beznadziejna [...] Nie powiedziałam mu o swoim uczuciu do niego. Bałam się mu to powiedzieć. Bałam się i boję, że mnie odrzuci. Teraz to mniej mi dokucz, bo oddałam to uczucie w intencji Wielkiego Postu.

[...] Największy ból mój to jednak ta nieszczęśliwa miłość, bo to trwa cały czas. I to cierpienie zamyka mnie na innych, przez to nie mogę darzyć ich taką miłością, jak powinnam. Za bardzo się zajmuję sobą, i to zamyka mnie na rodzinę. Zupełnie nie mam z nimi wspólnego języka. Poza tym zatrzymuje mnie w drodze do rozwoju wewnętrznego [...]

Pocieszam się, że chociaż w małym stopniu, cierpię, jak Chrystus. Że inni cierpią więcej ode mnie. Są przecież ludzie zniewoleni nałogiem, kalecy. O miłości staram się nie myśleć. Staram się unikać tego człowieka przez pisanie wierszy; staram się też oddawać go Bogu.

U w a g a: wiersze respondentki zawarte są w sześćdziesięciokartkowym zeszycie. Zdobią je rysunki autorki, ilustrujące jej stan wewnętrzny. Smutne twarze, płaczące oczy, krzyże, zranione serca. Wszystkie wiersze mają tematykę związaną z miłością respondentki do chłopaka lub Chrystusa. W większości ich nastrój jest smutny, czasem ponury. Oto kilka przykładów:

Chciałabym powiedzieć to bez  
słów  
Spojrzeć tak poprostu w Twoje  
oczy  
— Szczerze!  
Byś zrozumiał siebie  
Byś zrozumiał czas bez Ciebie  
Nie musisz rozumieć mnie  
Chcę byś dostrzegł nas  
w tym świecie  
Miłość nieziemska piękniejsza jest  
— więc?

\*

Przecież Ty nie wiesz  
a ja nie wypowiem nigdy  
sensu czasu



alnej oceny wartości swojej osoby, do wprowadzenia korekty w postępowaniu, a zatem do wzbogacenia świata wewnętrznego, do procesu samodoskonalenia do pozytywnej autokreacji człowieka.

Aczkolwiek na podstawie analizy 30 indywidualnych przypadków nie można wysuwać daleko idących uogólnień, niemniej jednak można pokusić się o sformułowanie generalnego wniosku pod adresem rodziny, szkoły i całego społeczeństwa. Chodzi tu o takie wychowanie dzieci, młodzieży i dorosłych, aby ludzie nie skazywali siebie na cierpienie przez nieuczciwość, instrumentalne traktowanie, nietolerancję, a jeśli cierpienie ma już miejsce, aby umieli sobie pomagać w przewyciężaniu zaistniałej sytuacji i w wykorzystaniu tego stanu w kierunku samobudowania lepszej jakości człowieka. Najwyższy też czas, aby naukowo traktowana problematyka cierpienia przestała być domeną rozpatrywania z pozycji religii i filozofii. Jest to jedna z istotniejszych kategorii pedagogiki humanistycznej i jako taka domaga się odpowiedniego należącego jej potraktowania w teorii i praktyce wychowawczej.

#### BIBLIOGRAFIA

- J. Dollard, N. E. Miller, *Osobowość i psychoterapia*, Warszawa 1967.  
 Z. Freud, *Kultura jako źródło cierpień*, [w:] *Człowiek — religia — kultura*, Warszawa 1967.  
 I. Kaczmarek, *Rozważania o życiu ludzkim*, Warszawa 1977.  
 J. Kozielecki, *Transgresyjna koncepcja człowieka*, Warszawa 1987.  
 Cz. Ryszka, *Cierpienie w rocznicę Fatimy*, „Przewodnik Katolicki” 1986, nr 20.  
 F. Sawicki, *Filozofia życia*, Poznań 1946.  
*Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1978.  
 J. Szczepański, *Sprawy ludzkie*, Warszawa 1980.  
 O. A. D. Tauquercy, *Zarys teologii ascetycznej i mistycznej*, Kraków 1949.

#### SUMMARY

The article discusses the role of suffering in self-creation of man. The 1988 studies involved 30 members of religious communities in the student population of Lublin. The following problems were discussed: 1. the essence of suffering and its causes, with a particular emphasis on neurotic suffering, 2. negative and positive significance of suffering in human life, 3. love as a source of suffering and protection against it. The concluding part contains fragments of responses of six interviewees concerning their understanding of the concept of suffering, kinds of its causes, degree of intensity and its importance in the life of an individual.

The contributory studies demonstrate that the significance of suffering can be both positive and negative. It can lead to personality degradation but it can also contribute to greater empathy, to an understanding of oneself and others, to the enriching of one's inner life, thus to the process of self-improvement: man's positive self-creation.